

Mija rok chaosu. Nadchodzi rok pod znakiem szczepienia

Wywiad dla portalu „Sputnik Polska”, 23 grudnia 2020 r. Rozmawia Wiktor Bezeka

Prof. Kołodko: Mija rok chaosu. Nadchodzi rok pod znakiem szczepienia. „To jest bardzo trudny rok. Dobrze, że się kończy, co nie oznacza, iż następny będzie łatwiejszy. Będzie inny. Będzie to rok stopniowego, zmiennego, ale konsekwentnego przywracania pewnych elementów ładu ogólnoświatowego” – uważa profesor Grzegorz W. Kołodko.

Dobiega końca 2020 rok. Wybitny polski ekonomista, polityk, wiceprezes Rady Ministrów i minister finansów w latach 1994-1997 i 2002-2003, wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, członek Europejskiej Akademii Nauk, profesor **Grzegorz W. Kołodko** uprzejmie zgodził się odpowiedzieć na pytania Sputnika i podsumować mijający rok.

- Odnosi się wrażenie, że świat zwariował. Do obiegu ostatnio wszedł nawet termin „czarny labędz”, stosowany do określania nieprzewidywalnych wydarzeń o potężnych skutkach, którym sprzyjają takie wstrząsy. Koronawirus zadaje ciosy we wszystkie sfery życia – od polityki do gospodarki, a nawet zagraża życiu naszego gatunku na Ziemi. Jak Pan ocenia rok 2020?

- To jest bardzo trudny rok. Dobrze, że się kończy, co nie oznacza, iż następny będzie łatwiejszy. On będzie inny. Cóż, zdarzają się takie przypadki, kiedy atakuje nas coś, czego zupełnie nie spodziewaliśmy się albo nie spodziewaliśmy się konkretnie czegoś takiego. To, że jakieś epidemie czy wręcz pandemie będą się pojawiać, sygnalizowano; sam też pisałem o tym w jednej ze swoich książek kilkanaście lat temu. Nie spodziewaliśmy się również na początku, w pierwszym kwartale kończącego się roku, że ta pandemia będzie aż tak rozległa. U nas na uczelni, kiedy przeszliśmy bardzo szybko na początku marca do prowadzenia zajęć w trybie online, wychodziliśmy z założenia, że po trzech tygodniach, może po miesiącu wrócimy z powrotem do spotkań ze studentami w trybie klasycznym, na uczelni. Do tej pory to się nie stało. I nie mamy pewności, kiedy się stanie.

Z punktu widzenia ekonomicznych skutków pandemii przede wszystkim trzeba podkreślić ich olbrzymie zróżnicowanie. Często w analizach posługujemy się wskaźnikami uogólnionymi czy przeciętnymi, najczęściej produktem krajowym brutto, choć on przecież nie opisuje wszystkiego, co się dzieje w gospodarce, w społeczeństwie, w państwie. Jeśli mamy informację, że, dajmy na to w Polsce, recesja spowodowana zaburzeniami po stronie popytu i podaży – bo to, że zaburzenia występują po obu stronach, i po stronie podaży, i po stronie popytu, jest cechą specyficzną obecnego kryzysu związanego z pandemią – oznacza w tym roku ubytek produkcji globalnej tylko o około 4 procent (tylko, bo w niektórych krajach, także w Unii Europejskiej, na przykład w Hiszpanii, recesja jest znacznie większa), to trzeba pamiętać, iż za tym kryje się wielkie zróżnicowanie konkretnych sytuacji. Minus cztery może być skutkiem tego, że ktoś w ogóle znika z powierzchni ziemi, że komuś świat się wali na głowę, że firma bankrutuje, że ludzie tracą pracę całkowicie, a ktoś inny może w tym czasie, ze względu na specyfikę sytuacji, nawet zwiększyć swoje dochody, obroty, zyski, zatrudnienie. Wobec tego bardzo bym zważał na interpretacje przeciętnych wskaźników. Tak samo w przyszłości, najprawdopodobniej już w następnym roku, kiedy okaże się, że odnotowujemy wzrost gospodarczy, to pamiętajmy, iż będzie to tylko wskaźnik ogólny, wypadkowa bardzo poważnych odchylen in plus i in minus.

Ważniejsze będą długookresowe skutki pandemii, dlatego że narusza ona tkankę społeczną. Stajemy w obliczu twardej próby dyscypliny społecznej, która jest zdecydowanie wyższa na przykład w Japonii niż we Francji, w Rosji niż w Stanach Zjednoczonych. To ciekawy test postaw ludzkich, gdyż wymusza zachowania niekonwencjonalne, unikatowe, typu lock-down,

typu zamrażanie miejsc pracy, typu radykalnego ograniczania swobody poruszania się i podróżowania, czy choćby to, co wydaje się najprostsze – noszenie masek.

Wciąż bardzo wielu rzeczy nie wiemy, co tak naprawdę dzieje się w gospodarce, w różnych grupach społeczno-zawodowych, wśród elit intelektualnych i politycznych, w ludzkich duszach i w różnych miejscach tego, jak go nazywam, wędrującego świata. Pojawiło się ogromne pole do popisu dla badań z zakresu nauk społecznych; nie tylko ekonomii, lecz także psychologii, socjologii, nauk politycznych. Inna przecież jest sytuacja na Syberii, a inna w metropolii moskiewskiej, inna w afrykańskim Sahelu, a inna w rozwiniętych krajach Beneluxu. To trzeba zbadać, a nie zbyt łatwo we wnioskowaniu popadać w zbyt daleko idące uproszczenia i uogólnienia.

- Czy Pana zdaniem organizacje światowe, takie na przykład jak WHO czy WTO, spełniają dziś swoją rolę?

- Wysoko oceniam działalność Światowej Organizacji Zdrowia i uważam za godne potępienia zachowanie na szczęście już kończącego swoją kadencję prezydenta USA Donalda Trumpa, który w krytycznym momencie wycofał Stany Zjednoczone ze Światowej Organizacji Zdrowia oraz wstrzymał jej finansowanie, zarzucając bezpodstawnie tej organizacji, że jest pod zbyt dużym wpływem chińskim. W ten sposób WHO została bardzo osłabiona wtedy, kiedy należało ją wzmocnić. Akurat tak się składa, że odnośnie do tego, jak walczyć z pandemią koronawirusa, to zdecydowanie więcej można się nauczyć od Chin niż od USA, szybciej od chińskich polityków niż od amerykańskich. Prezydent Joe Biden zapowiedział, że pierwszego dnia po objęciu urzędu, a więc już za niecały miesiąc, przywróci członkostwo, włącznie z finansowaniem WHO przez USA. I dobrze się stanie. To jest jedyna organizacja, która jest w stanie sterować masowym programem szczepień przeciwko koronawirusowi COVID-19. To wyzwanie na skalę globalną i nie ma żadnej innej struktury, która potrafiłaby ten ogólnoswiatowy problem rozwiązywać równie dobrze, jak może to robić WHO. To nie oznacza, że nie będzie potknięć i niedociągnięć, bo wciąż nie wszystko wiemy. W chwili, kiedy rozmawiamy, okazuje się, że będzie więcej odmian tego paskudnego koronawirusa. Już pojawiła się jego mutacja w Wielkiej Brytanii. Dlatego też trzeba słuchać ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia, gdy radzą, jak należy postępować i jak administrować od strony logistycznej walką z pandemią, jak przeprowadzić proces masowego szczepienia, zwłaszcza że szczepionek mamy, na szczęście, już kilka. Będziemy mieli ich jeszcze więcej.

Co zaś do Światowej Organizacji Handlu, WTO, jej kondycja także została nadwężona wskutek fatalnych posunięć prezydenta Trumpa. De facto zamroził on funkcjonowanie WTO, blokując powołanie sędziów do Organu Apelacyjnego, który jest ważnym elementem Systemu Rozstrzygania Sporów Światowej Organizacji Handlu. I w tym przypadku należy oczekiwać, że prezydentura Bidena to zmieni, choć w tych dniach słyszymy, iż USA – tzn. wciąż jeszcze administracja Trumpa – domagają się rozpoczęcia od nowa procedury wyłaniania nowego sekretarza generalnego tej ważnej organizacji światowej, a nierozstrzygnięcie tej sprawy utrudnia funkcjonowanie WTO. Niech już minie ta nieszczęsna prezydentura Donalda Trumpa, gdyż w rzeczywistości ze swoim megalomańskim hasłem „Make America Great Again!” stworzył on światowej społeczności i gospodarce zdecydowanie więcej problemów, niż rozwiązał.

- Czy na miejscu byłoby twierdzenie o globalizacji w warunkach pandemii koronawirusa, kiedy poszczególne państwa narzucają innym państwom swoją wolę, jeśli chodzi o wybór szczepionki? Jakoś nie widać gotowości, dążenia, chęci do „global public good”, dobra publicznego globalnego, akceptacji tej tezy w realnych warunkach.

- To, że się namawia, jest naturalne, z narzucaniem natomiast nie można się godzić. Polityka powinna wiele spraw zostawić fachowcom, a media też mogłyby niekiedy okazać więcej

powściągliwości. Każdy kraj dysponuje swoimi profesjonalistami – medykami, epidemiologami, ekonomistami publicznymi znajdującymi się na funkcjonowaniu służby zdrowia – i to oni powinni mieć najwięcej do powiedzenia. Natomiast narzucanie swojej woli przez jedno państwo drugiemu, to najczęściej nie są dobre praktyki. Jeśli nie popieram motywowanych politycznie sankcji ekonomicznych narzucanych przez Stany Zjednoczone, aby wymuszać na niektórych krajach zaniechanie korzystania z chińskiej technologii Huawei do tworzenia systemu szybkiego szerokopasmowego Internetu 5G, to tym bardziej oponować musiałbym, gdyby jakiemuś krajowi na siłę ktoś wciskał własne szczepionki, zakazując korzystania z produkowanych gdzie indziej.

Pandemia koronawirusa wzmacnia pewne turbulencje, pęknięcia w procesie globalizacji, które miały miejsce już wcześniej. Konsekwentnie jednak stoję na stanowisku, że globalizacja – definiuję ją jako historyczny i spontaniczny proces liberalizacji oraz integracji dotychczas w dużym stopniu w odosobnieniu funkcjonujących gospodarek narodowych, rynków kapitałowych, handlu ponadnarodowego, know-how i technologii oraz, choć z ograniczeniami i opóźnieniami, siły roboczej – jest procesem nieodwracalnym. A to ze względu na korzyści ekonomiczne przejawiające się we wzroście wydajności pracy i efektywności kapitału, jakie przynosi międzynarodowy podział pracy, ponadnarodowe łańcuchy zaopatrzeniowo-produkcyjne i w miarę wolny handel; w miarę, gdyż tak do końca wolny to on nigdy nie był.

Pandemia z pewnością powoduje, że wielu w istocie posługuje się naszym słowiańskim idiomem: „moja chata z kraju”. To jest naturalne, że Amerykanie najpierw będą szczepić Amerykanów, a Chińczycy Chińczyków. Że w Rosji wpierw będą troszczyć się o jak największą, jak najszybszą, jak najskuteczniejszą akcję odnośnie do zaszczepienia obywateli Federacji Rosyjskiej. Już ona ruszyła, a dopiero w dalszej kolejności władze i fachowcy będą zastanawiać się, czy szczepionka Sputnik-V, którą wypracowano w Rosji, powinna być użyta gdzie indziej, poza granicami obszaru rosyjskiego. I na jakich warunkach: czysto humanitarnych czy finansowo opłacalnych? Przecież to kosztuje. Zatem ukierunkowanie na zadbanie o własne interesy – co jedni będą pokazywać jako troskę o swoich obywateli, jako patriotyzm, inni może będą kwitowali to terminem nacjonalizm – jest w pełni zrozumiałe.

Jeśli chodzi o „dobro publiczne”, to jest pytanie, co tym razem ma oznaczać to określenie. Chiński przywódca Xi Jinping powiedział już kilka miesięcy temu, zanim jeszcze pojawiła się jakakolwiek szczepionka przeciwko COVID-owi-19, że to powinno być dobro publiczne.

- No właśnie! Co w tym przypadku oznacza „dobro publiczne”? Globalne dobro publiczne?

- „Dobro publiczne” oznacza, że jest ono – dobro materialne albo usługa – dostępne dla wszystkich, na zasadniczo równych warunkach, bezpłatnie, czyli że jest finansowane ze środków publicznych. „Dobrem publicznym” dostępnym dla wszystkich, na równych warunkach, bezpłatnie, są na przykład światła uliczne w Moskwie czy w jakimkolwiek innym mieście. Każdy może z nich korzystać, nie płacąc, bo koszty są pokrywane przez państwo ze wspólnej kasy: z budżetu lokalnego bądź centralnego. Globalnym dobrem, a dokładniej usługą publiczną jest GPS, czyli w specyficznych sytuacjach możemy dysponować globalnymi dobrami publicznymi, choć nie ma żadnego rządzącego tym zcentralizowanego państwa globalnego. Są natomiast struktury, organizacje, procedury, jak choćby wspomniana WHO, która jest najbardziej predystynowana do administrowania procesem szczepienia jako globalnym dobrem publicznym. Teoretycznie można byłoby pod jej auspicjami to przedsięwzięcie optymalizować w skali ogólnoswiatowej, ale to wymaga wysoce zaawansowanej globalizacji politycznej, a do tego droga daleka; nawet dalsza niż kilka lat temu.

Powinniśmy zaszczepić ponad siedem miliardów ludzi. W jakiej kolejności, skoro nie można zaszczepić wszystkich naraz? Kto i w jakim stopniu ma to sfinansować? Kto i jak ma to zorganizować? Oczywiście, działania Międzynarodowej Organizacji Zdrowia muszą być

dofinansowane przez członków ONZ-tu, którego WHO jest agendą, przede wszystkim przez państwa bogate. Do tej pory, niestety, nie zgłosiły one wyraźnie takiej gotowości. Byłby to nie tylko wielki gest, lecz wspaniały zamysł praktyczny, gdyby z taką inicjatywą wyszli wspólnie nowy prezydent USA w porozumieniu z prezydentem Chin i Unią Europejską. Joe Biden nie powinien czekać do chwili wprowadzenia się do Białego Domu; może to zaanonsować jako prezydent-elekt. Inni szybko do takiej idei by dołączyli.

Ciekawe, co w dalszej kolejności uczynią Chińczycy i w jakim stopniu pójdą za deklaracją swego przywódcy. Sądzę, że w drugiej kolejności – po zaaplikowaniu zastrzyków swojej 1,4-miliardowej ludności, przyczynią się do realizacji programów szczepienia w wielu państwach, zwłaszcza tych najbiedniejszych krajach Azji Południowej i w Afryce, zaszczepiając tam drugie tyle. Uczynią z tego wiekopomny, choć nie widoczny gołym okiem, jak drogi i mosty, lotniska i porty, element głośnej inicjatywy Pasa i Szlaku. Zaszczepią nowy Jedwabny Szlak. *Jeśli ktoś zaszczepi Afrykę, to nie bogaty Zachód, tylko Chiny się do tego przyczynią.* Stać ich na to finansowo i w ten sposób z już posiadanej szczepionki CoronaVac dla Afrykanów ci południowych Azjatów uczynią dobro publiczne. Jeśli do tego dojdzie, proces ten będzie trwał długo, bo jakże trudno będzie w pustynnym Sahelu czy w dżunglach środkowej Afryce zaszczepić masy ludzi! Choćby ze względów technicznych, bo niektóre rodzaje szczepionek muszą być, jak słyszymy, dostarczane przy bardzo niskiej ujemnej temperaturze. Kto tam podróżował, wie, jak to wygląda. Są miejsca na świecie, gdzie nikt nigdy w życiu lodu nie widział, gdzie lodówek nie ma, a tym bardziej specjalnego sprzętu.

Tak więc przed nami wiele skomplikowanych problemów, którymi nie paraliśmy się wcześniej. Cały rok 2021 to będzie rok pod znakiem szczepienia. Za chwilę, bo to szybko minie, a więc za rok, kiedy będziemy się zbliżali do Sylwestra 2021, będziemy już wiedzieć, ile setek milionów, a raczej ile miliardów ludzi udało się zaszczepić. *Ale to nie oznacza, że wyjdziemy z tego kataklizmu, jakim jest ta pandemia; to będzie jeszcze trwało.*

- Zgadzam się z Panem w tym, że kraje przede wszystkim będą szczepić swoich obywateli. Natomiast trudno obwiniać Rosję o nacjonalizm, kiedy około 20 krajów już zgodziło się rozmieścić u siebie produkcję szczepionki Sputnik V, w tym Indie, Brazylia i inne kraje. Istniejące umowy z partnerami międzynarodowymi umożliwią produkcję 500 mln dawek leku rocznie poza granicami Federacji Rosyjskiej. W sumie Rosja otrzymała wnioski o zakup ponad 1,2 miliarda dawek szczepionki Sputnik V, które napłynęły z ponad 50 krajów. Niemiecki minister zdrowia Jens Spahn ogłosił gotowość do współpracy przy wspólnej produkcji rosyjskich szczepionek w Europie. W tym tygodniu Rosyjskie Narodowe Centrum Badawcze im. Gamaleya, anglo-szwedzka firma biofarmaceutyczna AstraZeneca, Rosyjski Fundusz Inwestycji Bezpośrednich i rosyjska firma farmaceutyczna R-Pharm podpisali memorandum o współpracy w walce z koronawirusem. Według Pascala Sorio, szefa AstraZeneca, połączenie „Sputnik V” i AZD1222 zapewni elastyczność programu szczepień.

- I bardzo słusznie. Trzeba postępować tak jak Rosja. Są też już inne przykłady dobrych praktyk. To po prostu niemożliwe, by wyprodukować taką gigantyczną masę szczepionek, idącą w miliardy zastrzyków, w jednym miejscu. Udostępnianie know-how, technologii, wiedzy, a także wysyłanie specjalistów, którzy od strony fachowej mogą wspomóc te procesy produkcyjne, jest jak najbardziej pożądane. Im bardziej się to rozprzestrzeni, tym lepiej. To akurat przejaw tego, że w nawet w tych trudnych czasach i tak specyficznych sytuacjach, w jakich się znaleźliśmy, instrumenty, które są związane z globalizacją gospodarki, dalej działają. Wobec tego im więcej fabryk na świecie będzie produkowało zastrzyki przeciwko COVID-owi-19, tym lepiej, bo będzie to bliżej ludzi, pacjentów, którzy powinni dostać ten zastrzyk jak najszybciej, aby nie zachorować, aby ta choroba się nie rozprzestrzeniała.

Wyłania się tu pytanie, o jakich instrumentach mówimy. Jeśli, przykładowo, jedno państwo zaferuje drugiemu kredyt, aby sfinansować zakup szczepionek produkowanych u siebie, to

jest oferta, którą należy postrzegać także w kategoriach biznesu, co może zniechęcić taki kraj do poszukiwania sposobów dostępu do korzystania ze szczepionki produkowanej w innym kraju. Biznes to nie jest przedsięwzięcie humanitarne. Humanitaryzmem ma się zajmować WHO i takie wspaniałe organizacje pozarządowe, jak fundacja Meliny i Billa Gatesów, która zapewne zorganizuje darmowe zaopatrzenie w szczepionki dla wielu biedniejszych krajów. Natomiast koncerny medyczne, które poszukując panaceum na zarazę, włożyły gigantyczne pieniądze w badania i rozwój, traktują to nie w kategoriach humanitarnych, lecz również, a niekiedy przede wszystkim biznesowych. Te wszystkie wątki trzeba łączyć w ekonomii i polityce pandemii. To unikatowy okres poszukiwania rozmaitych płaszczyzn do porozumienia i współpracy.

- Co Pana zdaniem oznacza „Big reset” w polityce, gospodarce, w finansach?

- To jest hasło, które ktoś rzucił i teraz inni powtarzając, pytają, co to oznacza. Najogólniej, że tak dalek być nie może, że ma być inaczej. Co zaś do szczegółów, to każdy może sobie pod to pojęcie podkładać własne treści. I tak też się dzieje. Tak czy inaczej, fundamentalne pytanie, przed którym nieustannie stoimy, brzmi: to jak ma być? Wiadomo, że lepiej, ale jak? Twierdzą, że od strony ekonomicznej nie jest to sytuacja taka, z jaką spotkała się gospodarka i myśl ekonomiczna podczas wielkiego kryzysu lat 1929-1933. Wtedy powstała zupełnie nowa szkoła ekonomiczna, którą potem od nazwiska jej twórcy przywykliśmy nazywać Keynesizmem. Obecnie, choć w pewnym sensie jest to czas przełomowy, trzeba mówić o dialektyce kontynuacji i zmiany. W moim przekonaniu w przyszłości dominować będą wątki kontynuacji, a nie zmiany.

Nie będzie jakiegoś powrotu do „normal”, ani tak zwanego „new normal”, bo nie było żadnego starego „normal”. Normalnie to było wtedy, gdy w moim pięknym kraju, na Boże Narodzenie i Nowy Rok był mróz i śnieg, kiedy w parku zjeżdżaliśmy na sankach, bo padał śnieg, a na rzeczce ślizgaliśmy się na łyżwach, bo woda zamarzała. A to nowe „normal” jest takie, że wskutek nieokiełznanej, napędzanej chciwością biznesu i zachłannością konsumentów aktywności gospodarczej, niszczy się środowisko naturalne i ociepla się klimat. Gdy z czasem Covid-19 będzie już tylko koszmarnym wspomnieniem, przegrzewanie matki-Ziemi nadal będzie cywilizacyjnym wyzwaniem numer jeden.

Nie używam przeto ani w języku naukowym, ani w esejach terminu „normal”. Do analizy, opisu i wnioskowanie nie potrzebne mi też określenie „big reset” czy „wielkie przestawienie”, bo dominować będzie kontynuacja, co bynajmniej nie oznacza, że w pewnych sferach życia publicznego nie zajdą istotne jakościowe zmiany. Będziemy wszak wykładać studentom na uniwersytetach i nauczać uczniów w szkołach nie online, a w trybie żywych, bezpośrednich spotkań w salach wykładowych i w klasach szkolnych. Będziemy chodzić do kina i tam częściej oglądać filmy niż w Netflixie. Będziemy znowu zdobywać bilety na znakomite przedstawienia w teatrach i wypełniać sale koncertowe. Nie będzie brakować ani konsumentów w restauracjach, ani kibiców na stadionach. Będziemy podróżować, w celach i biznesowych i turystycznych, choć z pewnością w roku 2021 mniej niż w 2019, a w 2022 jeszcze mniej niż w 2018, bo ludzie muszą wrócić do swoich pewnych nawyków i poczuć się bezpiecznie. Z czasem wrócą.

Niestety, jeszcze przez rok, dwa, trzy – oby jak najkrócej to trwało – bezpiecznie czuć się nie będziemy. Ale pewne zachowania się zmieniają. Pewne sfery gospodarki będą funkcjonowały nieco inaczej. Mogą spaść ceny wynajmu biurowców w centrach miast. Niektóre z nich, zwłaszcza te wciąż w budowie, zostaną wykończone jako mieszkalne apartamentowce. Może się okazać, że z tego punktu widzenia niejedna inwestycja w wielki drapacz chmur, na Manhattanie czy w Moskwie, w Warszawie czy Petersburgu, okaże się nieefektywna, bo załame się popyt na powierzchnię biurową, ponieważ część prac w rzeczywistości zostanie przeniesiona do pracy domowej online. W ślad za tym przetasowaniu ulegną ceny rozmaitych

nieruchomości. Jak, to się dopiero okaże i tym bardziej trzeba uważać na rozkręcanie na tym segmencie rynku spekulacje.

Nie będzie to żaden wielka przemiana, ale być może – ku pozytywnemu zaskoczeniu, bo nikt nie spodziewał się tego rok czy dwa lata temu – nieco mniejsze będą korki w godzinach szczytu i łatwiej będzie dojechać do miasta i przez nie przejeżdżać. Ale to nie będzie przecież jakieś zupełnie nowe odkrycie, nowe otwarcie. Uważam, że przy okazji pandemicznego podniecenia pojawia się wielka przesada, że oto nastają nowe czasy, podczas gdy tak naprawdę to tylko pewne rzeczy, które były możliwe technologicznie już wcześniej, teraz zyskują prawo obywatelstwa. Przyzwyczajamy się do nich, bo dopiero szoki związane z zamykaniem gospodarki, z lockdown, doprowadziły do przełamania konserwatyzmu po stronie managementu, zostały przełamane bariery psychologiczne. Już od wielu lat mogliśmy w wielu sektorach i profesjach pracować online, a nie zmuszać ludzi, by tracili godziny każdego dnia na dojazdy, by siedzieć w biurach od 8 do 16 albo i dłużej, podczas gdy możemy tę samą pracę – czasami nawet lepiej, bo nie jesteśmy zmęczeni, tłukąc się zatłoczonym metrem czy tkwiąc w ulicznych korkach – wykonywać w domu. Zmienia się zatem dla niejednego z nas zarówno pojęcia pracy, jak i domu. Czasami człowiek sam nie wie, czy już jest w domu, czy jeszcze w pracy – i na odwrót. Dotyczy to wszakże zdecydowanej mniejszości. *To nie jest żaden wielki reset i dlatego zachowajmy spokój i zobaczmy wpierw, jak będzie wyglądała sytuacja za rok, za dwa, za pięć. Na pewno nie będzie identyczna z tą, jaką mieliśmy kilka lat temu, ale też na pewno nie będziemy żyli na innej planecie.*

- Obserwując sytuację na świecie, odnosi się wrażenie, że globalizacja pęka w szwach. Czy nie zagraża nam deglobalizacją?

- Zagrażają nam liczne trudności. Występują turbulencje, frykcje. Pojawił się już wcześniej, zanim uderzyła w nas pandemia, nowy nacjonalizm, wrócił protekcyjizm, pojawia się nowy autorytaryzm. Cały czas trapią nas ogromne nierówności dochodowe i majątkowego i kwestie związane z zanieczyszczeniem środowiska naturalnego. Są też inne poważne zagrożenia. Teraz, w związku z pandemią, po przerwaniu niektórych globalnych łańcuchów podaży-zaopatrzeniowych, mamy równocześnie perturbacje po stronie popytowej i podaży. Wiele barier bierze się z ostrych ograniczeń w zakresie możliwości podróżowania i okazuje się, że nie zawsze kontakty video mogą zastąpić bezpośrednie rozmowy.

Czynniki, które stoją za globalizacją, są tak silne, że to one wezmą górę. Dlatego uważam, że globalizacja jest nieodwracalna. Wszakże by tak naprawdę okazała się ona nieodwracalna, musi mieć bardziej inkluzywny charakter. Globalizacja nie może przeto być kontynuowana na modłę neoliberalną, która sprzyja bogaceniu się nielicznych kosztem większości. A w jakimś stopniu tak się działo w pierwszych dwóch dekadach XXI wieku. Wobec tego w tej trzeciej, która rozpoczyna się z nowym rokiem, musimy troszczyć się o zwiększanie dozy inkluzywności w globalizacji. Nie obawiamy się stwierdzenia, że jej owoce w postaci rosnącej produkcji muszą być dzielone bardziej sprawiedliwie niż dotychczas, w sposób bardziej zrównoważony i harmonijny.

Również z tego punktu widzenia ważne jest pytanie o rolę, jaką powinny odgrywać globalne organizacje międzynarodowe, takie jak ONZ czy Bank Światowy, oraz regionalne, takie jak Unia Europejska czy ASEAN w Azji Południowo-Wschodniej albo Mercosur w Ameryce Południowej. Jak wobec procesów globalizacyjnych zachowują się poszczególne kraje? Od tego, jak będzie zachowywała się Polska, niewiele zależy, bo niewiele, mniej niż 0,9 proc. wnosimy do światowej produkcji, a nasz udział w globalnej populacji jest jeszcze mniejszy, bo niewiele przekracza 0,5 proc. Natomiast bardzo dużo zależy dla nas, Polaków, od tego jak będzie się zachowywała nasza władza. Od tego, jak będzie zachowywała się władza rosyjska, zależy już dużo więcej nie tylko dla Rosjan, nie tylko dla najbliższych sąsiadów Rosji, lecz dla całego układu globalnego ze względu na geopolityczną pozycję Rosji. Jednakże głównymi graczami na światowej scenie pozostanie trójka: Stany Zjednoczone, Chiny i Unia Europejska.

UE musi sprawniej koordynować politykę, bo piętrzące się wewnętrzne problemy nie utrudniały realizacji jej zewnętrznej misji. Zaraz za tą trójką trzeba widzieć Rosję, której relatywna pozycja w światowej gospodarce w ostatnich dekadach mocna spadła, oraz Indie, które na odwrót – wzmocniły swoje znaczenie. Trzeba z uwagą obserwować, jak będą się układały stosunki chińsko-rosyjskie. Co się będzie działo na linii Unia Europejska-Rosja? Co się zmieni – oby na lepsze – w relacjach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi pod administracją prezydenta Bidena a Rosją? Jak układać będą się stosunki między Indiami i Chinami, między Indiami i Rosją, między Indiami i Unią Europejską?

Na tym świat się nie kończy, ale trzeba zdawać sobie sprawę, że w warunkach nieodwracalnej ekonomicznej globalizacji ta polityczna pozostała bardzo w tyle, dlatego też w najbliższych latach geopolityka będzie miała ogromne znaczenie. Dobrze, że 10 krajów Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN), a także Chiny oraz Japonia, Korea Południowa, Australia i Nowa Zelandia – co niezwykle ważne, kraje mniej czy bardziej wrogie w stosunku do Chin – w tym roku zamętu zawiązały największą na świecie strefę wolnego handlu. W sumie zamieszkuje je około 30 proc. ludzkości, którą takąż też część światowej produkcji wytwarza. Oczywiście, zanim będzie to autentycznie strefa handlu wolnego, upłynie wiele lat, a nawet dekad, ale już od teraz będą tam postępowały regulowane na szczeblu multi-narodowym procesy liberalizacji i integracji, rozłożone na wiele etapów, na wiele lat.

Pokładam też pewne nadzieje w procesie G-20, gdzie także Rosja może odgrywać bardziej aktywną rolę. To forum faktycznie skupia nie 20 państw, gdyż w jego skład wchodzi 19 państw oraz Unia Europejska, która liczy 27 członków. Trzy z nich – Niemcy, Francja i Włochy – są bezpośrednimi członkami tejże 19-tki, a więc w sumie G-20 to 43 gospodarki narodowe: 16+27 albo 19+24, jak kto woli. To wielce znaczące forum do ponadnarodowej, wręcz ogólnoświatowej, czyli globalnej koordynacji polityki gospodarczej w zakresie klimatu, migracji, postępu technologicznego, walki z pandemią, edukacji, ochrony środowiska.

Ani Chiny nie narzucą temu światowi swojej woli, ani Stany Zjednoczone. Ani Rosja, ani Unia Europejska. To będzie – już jest – świat wielobiegunowy. I rok 2021 powinien być istotnym krokiem na ścieżce tworzenia wielobiegunowego ładu ekonomicznego, trudno bowiem nazywać ładem światowym to, z czym kończymy rok 2020. Rok 2020 to rok chaosu, rok 2021 zaś będzie rokiem poszukiwań. Obyśmy przy tej okazji znaleźli jak najwięcej odpowiedzi na nękające nas pytania.

- Czy w przededniu świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku znalazłby Pan jakiegokolwiek słowa pocieszenia oraz życzenia dla Polaków i Rosjan?

- Polakom i Rosjanom życzę, by się zbliżali, zwłaszcza poprzez współpracę gospodarczą i na polu kultury, a także częściej wzajemnie odwiedzali i podróżowali, kiedy już sytuacja epidemiczna na to pozwoli. Wszystkim życzyłbym, aby sytuacja bardziej zdecydowanie przypominała tę przed Bożym Narodzeniem, przed Sylwestrem z roku 2019, niż tę z bieżącego okresu. Ale za rok będzie lepiej; raz jeszcze – ogólnie i średnio biorąc. Pewne nowe zjawiska w sferze produkcji, konsumpcji, w sferze kultury i w zachowaniach ludzkich się zmieniają, ale dalej tłum ludzi będzie chodził oglądać moskiewskich hokeistów czy barcelońskich piłkarzy i jeśli znowu będzie koncertować Walery Meladze albo Roger Waters, to nielato będzie dostać bilety na ich koncerty. A więc życzę wszystkim, aby jak najszybciej znowu były tylko takie problemy.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.